Rok I. Lwów, niedziela 21. lipca 1907. Nr. 153.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kronika tygodniowa.

Zawiedzione nadzieje. — Breiter interpeluje. — Dlaczego i do czego nawybieraliśmy tylu posłów? — Szczęśliwe i miłościwe rządy hr. Potockiego II. — Co jabym robił, gdybym był Potockim? — Proroctwo o przyszłych losach Koła polskiego, o funduszu hańbowym i o kaloszach ze sumienia.

Telegramy z Wiednia doniosły, że szalała tam burza, lał deszcz i wicher wył jak potępieniec. Wszyscy upatrywali w tem tylko zjawisko atmosferyczne, a ja myślałem, że to się Breiter powiesił i dlatego piekło z uciechy tak hula.

Tymczasem nie. Niepowiesił się, tylko wniósł interpelacyę. Gdzieś, kiedyś, z powodu czegoś, jakiemuś żydowi do jakiegoś klasztoru uciekła żydówka. Wypadek ten uznał Breiter za fakt epokowej doniosłości i zapytał prezydenta ministrów: jak on się na to zapatruje, i co zamierza przedsięwziąć, aby tego rodzaju wypadki się niepowtarzały.

Baron Beck na razie niedał odpowiedzi, ale to z czystem sumieniem będzie mógł Breiter oświadczyć swoim wyborcom, że prezydent ministrów na jego interpelacyę zupełnie zgłupiał.

Zobacz z tego, kochany Czytelniku, naco z ciężkim trudem i wśród europejskich skandali wybiera się posła do austryackiej Rady państwa: aby taki bałwan pojechał tam bliccugiem, pił i pyskował po szynkach, a potem robił z tego kwestyę w parlamenie, że żydowi żydówka drapnęła.

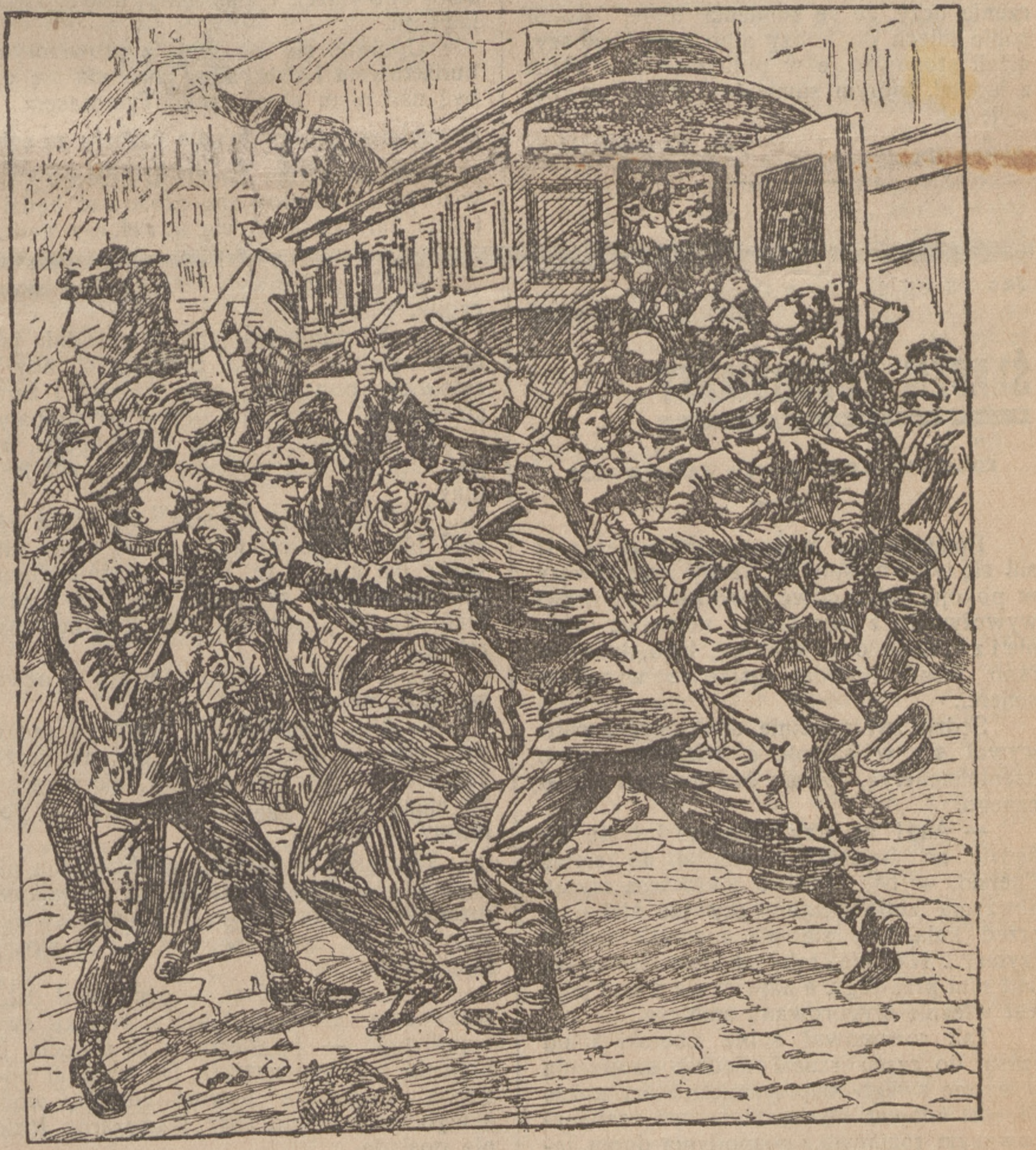
To była cała dotychczasowa działalność Breitera. Niechby każdy poseł niewięcej uczynił od niego, to mielibyśmy może w Austryi pięciuset szczęśliwych żydów, ale trzydzieści milionów nieszczęśliwych katolików.

Wyjątek stanowiłaby Galicya, której *Dziennik Poznański* każe się czuć bardzo szczęśliwą, ponieważ najmiłościwiej panuje nad nią namiestnik Potocki II. Nieznam ja bliżej tych jego miłościwych rządów, ale to powiem, że gdybym ja był Potockim, tobym pod Kawkami nie siedział i kawałków niepodpisywał, nawet choćby mi fotel namiestnikowski obito złupioną z Breitera skórą, pod nogi dano brzuch Diamanda, a pióro pozwolono wycierać o czuprynę Daszyńskiego. Ja, będąc Potockim, od rana pojechałbym sobie dryndą na plac powystawowy na kiełbaski hygieniczne, później wziąłbym jaką sziksę na obiad do Naftuły, a potem poszedłbym do Franca na czarną kawę, czytałbym dla hecy *Naprzód* i *Monitora*, słuchałbym jak się żydy kłócą przy bajnach, a raz na tydzień sprawiłbym sobie bal i poświęcił 10 koron na to, aby jakiego socyalistę w pysk wyrżnąć.

Podobałoby mi się takie życie *in Saus und Braus*, ale będąc od urodzenia chudopachołkiem, trzymam się zasady: tak krawiec kraje, jak materyi staje, — i rad jestem, gdy mogę w *Gońcu* skroić kurtę temu lub owemu, a głównie gdy mogę skroić czerwony sztandar, z którego wykroiłem już tyle gałganów, że mógłbym włoskim sposobem wszystkie bety sobie niemi wypchać, gdyby nie obawa, że w takiej pościeli nie ludzie, ale pchły i pluskwy nawet powyzdychać by musiały.

A czy wy wiecie, kogo jeszcze *in*

Walka apaszów w Paryżu.



politicis taka szczęśliwa śmierć czeka? Koło polskie. Ja to mówię całkiem seryo. Proszę tylko porównać, jak ono pracuje, a jak pracują jego przeciwnicy — socyaliści. Abrahamowicz, Bobrzyński, Głąbiński i inni kołowcy siedzą we Wiedniu kamieniem, ślęczą po komisyach, przygotowują wnioski i referaty, studyują, zbierają materyały, prowadzą dochodzenia — i często gęsto o tej ich pracy ani pies nawet niewie. Socyaliści zaś nie robią nic. Co najwyżej urządzą burdę w parlamencie albo w szynku, studyują za robotnicze pieniądze wolną miłość jako jeden z punktów ich programu politycznego — a gdy jest przerwa w posiedzeniach Izby, zjeżdżają co tchu do Galicyi, zwołują wiece i mityngi, szczekają na kołowców, a zato siebie samych wielbią i nawzajem pod niebiosa wynoszą, i wmawiają w ogłupiały proletaryat, że gdyby nie oni i ich zabiegi, to już dawno księżyc wrył by się nosem w ziemię, a szlachta „przeszachrowałaby i przegrała w Montecarlo prawa ludu".

Co aby się nie stało (mówią dalej) należy złożyć grosz, a jeszcze lepiej parę groszy na fundusz prasowy, strejkowy, bojowy i hańbowy — a co gdy się stanie, wtedy pakują znów manatki i wracają do Wiednia, aby dalej w ten sam sposób pracować nad poprawą doli robotniczej. Pomyśliże teraz, drogi Czytelniku, czy Koło polskie może zdzierżyć takim przeciwnikom i takiej ich taktyce?

Powie ktoś: ale zato Koło polskie rzetelnie spełnia swój obowiązek i sumienie ma czyste!

Być może, serce lube — ale doświadczenie uczy, że ze sumienia lepiej zrobić sobie miech do kobzy albo parę kaloszy, niżeli stosować je w polityce i we walce z ludźmi, którym sumienie już dawno psi wyjedli!

St. Brandowski.

U nas i na świecie.

Parlament nasz ostatkiem sił już goni. Zdaje się, że po sześciotygodniowej sesyi rozejdzie się,

nie zrobiwszy nic,

nie spełniwszy nic z tych przyrzeczeń, jakimi pół tysiąca posłów, jadąc do Wiednia, żegnało nas, wyborców. Najwięcej w tem nieróbstwie i w tej bezpłodnej sesyi zawinili socyaliści, którzy zamiast przystąpić natychmiast do rzetelnej pracy, jak to chciały inne stronnictwa, poczęli najpierw ze siebie toczyć pianę wściekłości a to, że im się nieudało

zdobyć jeszcze więcej mandatów,

i że nie mogli przeszkodzić wyborowi do parlamentu ludzi, którzy będą skutecznie kłaść tamę ich niecnym machinacyom i rozbojom. A gdy się już towarzysze wyczerpali w swej wściekłości i położyli się do chwilowego spoczynku, dysząc jak dzika bestya, która się zziajała goniąc napróżno swą ofiarę, wtedy

zagrozili Czesi obstrukcyą,

jeźli język ich nie będzie uznany w parlamencie za równomierny z językiem niemieckim. Z powodu tego toczyły się długie spory i pertraktacye, których załagodzenie odłożono do jesieni, bo nagliło prowizoryum budżetowe, które uchwalić należało, jeźli nie miała się zrodzić opinia, że wysłaliśmy do parlamentu hamanów i szachrajów, a nie ludzi poważnie pojmujących swój obowiązek i znaczenie nowego parlamentu.

Uporano się nareszcie z prowizoryum budżetowem i dziś albo jutro ma się odbyć nad niem głosowanie. Tymczasem

stronnictwa czeskie tak się pożarły ze sobą,

że jedno drugiemu na złość przeciw prowizoryum budżetowemu głosować będzie, i dziś bar. Beck niewie nawet, czy będzie miał w parlamencie większość dla budżetowego prowizoryum. Na wypadek, gdyby Czesi między sobą się niepogodzili, ustąpić mają ze swych stanowisk czescy ministrowie Forzt i Pacck, co jest przecież oczywistym dowodem, że na odpowiedzialne stanowiska powołuje się u nas nie ludzi zdolnych i na resorcie się znających, ale osobniki, których przypadkiem i chwilowo fluktuacya polityczna na wierzch wyrzuciła, a którzy są tylko zakładnikami w ręku rządu na to, że stojące poza nimi stronnictwa w duchu rządowym iść i działać będą.

Patrząc zaś na te

rozmaite matactwa stronnictw

ma się wrażenie, że różnym działającym tam ludziom o nic innego niechodzi właśnie, jak o obalenie gabinetu albo przynajmniej niektórych jego członków, aby oni mogli zająć ich miejsce na tak długo, póki nie zjawią się w parlamencie

jeszcze lepsi od nich intryganci

i znów niepodgryzą ich foteli ministeryalnych i nie wykurzą z wygodnych stanowisk.

W takim kotle nieszczerości, podjadania i intryg, trudne mają stanowisko nasi reprezentanci. Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie, poświęcone niemal w zupełności

rewizyi ksiąg gruntowych w Galicyi

i zgodziło się na wniesienie paru interpelacyi w Izbie przez członków Koła.

Paskudne wiadomości przychodzą z Serbii. Tam Pasicz, coś w rodzaju Stambułowa bułgarskiego, stara się nakłonić króla Piotra do abdykacyi na rzecz syna, który jest tak serdecznie w całym kraju znienawidzony za swe szelmostwa, że pewnie wyleciałby z tronu jak z procy, a wtedy byłoby planem Pasicza doprowadzić do skutku unię realną między Serbią i Bułgaryą, podobną do tej unii, jaka łą-

---

15

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Pomimo tego widoczną było rzeczą, iż sili się tylko na spokój; każdy ruch żywszy w pokoju, każde nowe otworzenie się drzwi wywoływało z jego strony nerwowe drżenie i zwracało oczy w stronę tego, któremu rano jeszcze podał gałkę z wyrokiem śmierci.

Sędzia był zupełnie spokojny, zachowywał się w salonie z właściwą sobie dżentelmeneryą, jednak bez humoru widocznego.

— Aha! za trzy miesiące już cię nie będzie na świecie! — szeptał do siebie Eberski. — Nie będzie? a kto wie, czy on dotrzyma zobowiązania, czy nie stchórzy, przed kulą, czy się nie rozmyśli wobec czynu?... Nie, nie, toby mi dało stanowczą nad nim przewagę, a największą z wad jego jest właśnie wygórowana ambicya.

Tak rozumował sobie Eberski i od czasu do czasu rzucał śledcze spojrzenia w stronę swego nieprzyjaciela, który znów, chociaż zdawał się wyraźnie być zaabsorbowanym rozmową z gospodynią domu, jednak również Eberskiego z ócz nie spuszczał.

— No, moi państwo, ktoby się był tego spodziewał?! — mówił ktoś z pomiędzy gości — chłopiec taki porządny, rodzina taka znana...

— O czem pan mówisz? — zapytał ktoś drugi.

— Ależ o tym nieszczęśliwym Józiu Lipnickim.

— Nieszczęśliwym? Ależ to łotr skończony, zbrodniarz!

— A! panie kochany, i zbrodnia jest nieszczęściem, trudno przypuścić, aby ją człowiek popełniał przy zdrowych zmysłach; jest to pewien objaw psychopatyi.

— Psychopatyi, nie psychopatyi, ale jest szelmostwem i basta — mówił ktoś inny.

— Temu nie przeczę, ale kto z nas znał Józia Lipnickiego, ten ze zdumienia wyjść nie może, że to on właśnie dopuścił się takiego skandalu, on, który zdawało się na pozór ma taki łagodny charakter.

— A może to tylko pomyłka — ozwał się ktoś inny.

— Aha, pomyłka, już skoro go sędzia przycapił, to tam pomyłki być nie może, człowiek to zręczny, uczciwy, nie narażałby niezawodnie nikogo bez racyi na podobny zarzut.

Wszystkie te frazesy na Eberskim nie czyniły żadnego wrażenia, z wyjątkiem ostatniego, który wyrażał powątpiewanie w możliwość czynu tego rodzaju ze strony Lipnickiego.

— Proszę panów — perorował dalej tenże sam człowiek, który wyraził swą wątpliwość — ja wierzę w to święcie, iż Lipnicki tego nie uczynił. Do zbrodni potrzeba koniecznie pewnej energii, woli, a tego wszystkiego nasz ślamazarny Józio nie posiada.

— O! posiadał! — wtrącił nagle Eberski.

— Tak pan twierdzisz? — zawołał nagle, podnosząc się ze swego miejsca obrońca.

— Niezawodnie.

— Na czem, jeżeli wolno wiedzieć, gruntujesz to swoje przekonanie.

— Na czem? — powtórzył Eberski, zły na samego siebie, że niepotrzebnie do rozmowy się wmięszał.

— Tak, na czem? — powtórzył natarczywiej obrońca.

— Przecież go znałem dokładnie, żyłem z nim bardzo blizko...

— A, pan żyłeś z nim bardzo blizko?

— Tak, panie.

— To powiedzże nam pan, jaki ten człowiek miał charakter?

To mówiąc, ów indagator ze swoim stołkiem przysunął się do stołka Eberskiego.

— Czy ajent śledczy? — pomyślał ten ostatni.

— Niech no mi pan dobrodziej opowie wszystko dokładnie.

Eberski pięści zacisnął i opryskliwie odparł:

— Ależ, mój panie, cała ta historya tyle mi przykrości narobiła, że wolę o niej nie mówić.

— Dobrze, kochany panie — ciągnął dalej natrętny i gadatliwy gość — ale kiedy się już zaczęło, to kończyć trzeba.

— Wszakże nie jesteś pan sędzią śledczym! — jeszcze z większą energią i irytacyą zawołał Eberski.

Wstał ze stołka i przeniósł się do innej grupy.

— A jemu co? — mruknął ciekawy gość salonu pani Teli i z żądaniem objaśnień zwrócił się teraz ku innemu jakiemuś osobnikowi.

W drugiej grupie Eberski napotkał znów też same historye i tam mówiono o uwięzieniu Lipnickiego i tam odnawiano sobie w pamięci szczegóły zbrodni, ubarwiano je tysiącem anegdotek, z których naturalnie ani jedna prawdziwą nie była, a które wszystkie razem wzięte niepomiernie drażniły Eberskiego. (C. d. n.)

czyła do niedawna Szwecyę z Norwegią. Czy na czele takiej unii stałby obecny książę bułgarski jako monarcha obu krajów, nieda się przewidzieć, ale i książę bułgarski coś miarkować i czegoś się spodziewać musi, skoro głośniej niż kiedykolwiek mówi o swym zamiarze

ogłoszenia się królem bułgarskim.

Czuje tę niepewność sytuacyi król serbski Piotr i traktuje o kupno wielkich dóbr na Węgrzech, aby miał się gdzie schronić na wypadek, gdyby i do niego do konaku wtargnęło pewnej nocy kilku pijanych oficerów i urządziło zamach stanu.

Zato już dosięgła katastrofa inną dynastyę, mianowicie cesarza koreańskiego, który padł ofiarą intryg japońskich, i musiał abdykować na rzecz następcy tronu. Ta Korea po wojnie japońsko-rosyjskiej dostała się pod protektorat Japonii, i Japonia musiała wcale energicznie opiekować się półwyspiarzami, skoro cesarz koreański na konferencyę pokojową w Hadze wysłał swoich delegatów, niby to, aby udział w konferencyi wzięli, w gruncie rzeczy zaś poto, aby przed tem forum wytoczyli skargę na postępowanie

rządu japońskiego wobec Korei.

Tymczasem Nelidow, delegat rosyjski i zarazem gospodarz pałacu pokojowego w Hadze, posłów koreańskich wcale do obrad nie dopuścił, a nawet, gdy powtórnie swych praw domagać się przyszli, przez lokaja formalnie za drzwi wyrzucić ich kazał.

Ten despekt, widocznie naród koreański tak sobie wziął do serca, że zmusił cesarza do abdykacyi, co Japonii jest bardzo na rękę i leżało właśnie w jej zamiarze. Tu trzeba dodać, że pełnomocnikiem dworu japońskiego w Seul, stolicy Korei, jest margrabia Ito, ten sam słynny dyplomata, który prowadził rokowania pokojowe z Rosyą i umiał opinię całej Europy bardzo korzystnie dla swego kraju usposobić.

Nic dziwnego, że taki Machiavelli robi z biednymi Koreańczykami, co mu się podoba!

Oberwanie się chmury nad Wiedniem.

Wedle sprawozdań wiedeńskich dzienników, szczegóły przedwczorajszej katastrofy powodziowej na ulicach Wiednia przedstawiają się wprost tragicznie.

We środę od samego rana kropił w Wiedniu drobny kapuśniaczek i dopiero o godzinie 7-mej wieczorem zamienił się on nagle w szaloną, z piorunami połączoną ulewę. Pierwszy piorun uderzył w wieżę kościoła Jezuickiego obok starego uniwersytetu, odarł tynk i zniszczył wieżowy zegar, którego wskazówki stanęły na godzinę 7-mą minut 5. — Inny piorun uderzył w sąsiednią kamienicę, przebił dach i w suficie pewnego mieszkania zrobił dwa duże otwory, zaś na Flötzensteg poraził piorun śmiertelnie dwu robotników.

Po pierwszych grzmotach, lunęły z nieba od razu olbrzymie masy wody. Wszystkie piwnice, a nawet mieszkania parterowe w niżej położonych ulicach, stanęły niemal w mgnieniu oka pod wodą. Kanały nie będąc w stanie pochłonąć jej mas, odmówiły posłuszeństwa, niektóre zaś nie mogąc wytrzymać nacisku wody, popękały. Wiele domów zostało tak podmulonych, że zaraz po burzy delożować musiano ich mieszkańców. Straty ogromne. — Pewnemu piekarzowi zalała woda 4000 worów z mąką, obok zniszczoną została fabryka czekolady i znajdujące się obok niej magazyny z gotowym już towarem.

W jednej z zalanych kawiarń, ustępując, pozostawiła po sobie woda 20 cm. grubą warstwę namułu. Zalanych wogóle tysiące piwnic, mieszkań suterenowych i magazynów. — Wozy kolei elektrycznej tonęły w wodzie aż po platformę, wobec czego motory odmówiły posłuszeństwa. — Znajdujący się w nich podróżni, brnęli w wodzie powyżej kolan. Piękne Wiedenki wychodząc z tramwaju, zrzucały trzewiczki i pończoszki, podnosiły sukienki i tak samo brnąć musiały w wodzie, zanim do suchego dobiły się miejsca.

Przy Neuwaldeggerstrasse utonęło w stajni 5 koni i dużo świń, zaś w XVII. okręgu w nagle zalanych suterenach jednej z kamienic, utonęło troje ludzi. Jedynie tylko dzięki bohaterskim wysiłkom straży ogniowej, udało się uratować mieszkańców filii miejskiego domu podrzutków w XVIII. okręgu, cały natomiast parter tego domu, jest doszczętnie zniszczony. Żona telegrafisty Böcka, znajdowała się podczas burzy przy kuchni, położonej w parterze. Nagle pod naciskiem wody pękło sklepienie piwnicy i Böckowa wraz z podłogą, zapadła się w wodną otchłań. Uratowali ją jednak strażacy miejscy.

W przeciągu pół godziny woda na Dunaju i w kanale podniosła się o 4 metry — okolica Wiednia zalana.

Z piwnic w mieście strażacy do dziś jeszcze wodę pompują. Ogólnej wysokości zrządzonej przez powódź szkody, na razie w przybliżeniu nawet obliczyć niepodobna, pójdzie ona jednak zdaje się w miliony.

Biuro małżeństw we Lwowie.

(Ciąg dalszy).

Jak się pani zapatruje — spytałem mojej niepięknej i starej już gospodyni — na powstać mające a przez władze koncesyonowane biuro pośrednictwa w sprawach małżeńskich?

— Jak ja się zapatruję? Wolałabym tego biura niewidzieć i wcale się na nie niezapatrywać! Jak się nazywa ten stwórca tego biura?... aha, Podgórski... No, już on z nim pod górę niewyjedzie, a łatwo kark skręci. Ta proszę pana, ta gdzie to mężczyźnie brać się do takich rzeczy. W tem trzeba mieć edukacyę, trzeba wiedzieć jak i co. On pewnie myśli, że szyld wywiesi nad sklepem i już... Będą ludzie gonić do niego jak waryaty. Brakuje jeszcze, aby te panny, co chcą wyjść za mąż, w oknie wystawiał. Boże mój, jacy ludzie są jeszcze głupi! Do takiego interesu, proszę pana, trzeba mieć tyle delikatesy, tyle chytrości... Tu trza kawalera zbadać, tam trza pannę przekonać, to znowu rodziców przekabacić, że mało sobie piersi czasem niewygadam. A ten Podgórski pewnie na jednej stronie szyldu wymaluje kawalera z dużym wąsem, na drugiej stronie pannę z grubym workiem i myśli, że w ten sposób interes w ruch puści. Ale zje dyabła. Biuro małżeństw to nie grajzlernia, a panny nie ulęgałki. Łeb trzeba mieć do tego, jak u konia, aby tak pokierować i pokręcić, żeby małżeństwo się z tego zrobiło. Ciekawam, gdzie on ten sklep otworzy. Ja, gdy idę do jakiej rodziny, to tylnemi schodami, a pierwej stróża posyłam się zapytać, czy można. Bo niech Bóg uchowa, aby się kto dowiedział, że takie małżeństwo przychodzi do skutku nie z miłości, tylko dla pieniędzy.

— A czy te skojarzone przez panią na ogół małżeństwa są szczęśliwe?

— No, myślę! Jak ja dobiorę jaką parę, to i w korcu maku lepiej by się nie znalazły. Ale przyznać się do tego nie chcą.

— A to czemu?

— Bo, widzi pan, zawsze chodzi o tę przeklętą prowizyę. Przed ślubem pieniędzy nie biorę, a przyjdę po ślubie, to mąż wpada na mnie z wyrzutami: pani chcesz pieniędzy, a żonę mi pani dałaś, że niech ją połamie, ja się spodziewał innej, a ona kłótnica jest, albo nogi ma krzywe albo czego innego jej brakuje. I aby się wykpić od prowizyi, to mówi, że nieda pieniędzy, bo mu są na rewolwer potrzebne, aby się mógł zastrzelić. A ledwo ja wyjdę za drzwi to się już całują. Oj, niech pan nie myśli, że to słodki chleb takie swatanie ludzi. Słodki dla tych, których swatam, ale nie dla mnie. A ta nieuczciwość ludzka... rany! rany! To już najmniejsza, że mnie taki kawaler po ślubie z kwitkiem puści, ale jak to on stara się pannę i rodziców panny urządzić, co on nie nabłaguje, że co on jest, a tu się potem często pokaże, że on, z przeproszeniem, ... jest! Ja muszę pierwej dobrze się dowiedzieć, czy ten albo ów wart jest, aby go z porządną i bogatą panienką wyswatać. Mnie się przed paru laty tak trafiło, że do jednej rodziny zaprowadziłam kawalera, który się podawał za kadydata adwokackiego, a wie pan, czem on był? W Kołomyi na dworcu chodził z koszykiem i gazety sprzedawał! A my mu wierzyli w jego adwokactwo, bo na gazetach się rozumiał, wiedział o której godzinie która wychodzi i ile kosztuje, więc zawsze niby inteligentny się wydawał. Aż on raz, gdy nikogo nie było w domu, przyszedł do ich mieszkania, wycałował kucharkę, ojcu panny zabrał spodnie i kamizelkę, matce wziął z trymutki garnitur zębów na złocie, bo niebyło co innego, a z przedpokoju słoik marmolady i poszedł sobie, że go ani oko ludzkie niewidziało. To wie pan — to jakem przyszła potem do nich — to ojciec bez podwórze laską mnie gonił, i ino tyle, że mu się obcas wraził do kraty w kanale, a ja bez ten czas schowała się w sklepiku z mąką. (C. d. n.).

Bójka apaszów w Paryżu.

(Do ryciny na stronie I.)

O apaszach paryskich już od dawna pisały dzienniki. Jestto zjednoczona organizacya najgorszych szumowin Paryża, ludzi o złych instynktach, planujących wiecznie mordy i rozboje — znajdujących jedynie w tem właściwy sobie żywioł. Niezwykła solidarność, odwaga granicząca z szaleństwem — spryt, zuchwałość, zręczność w unikaniu zasadzek policyjnych — oto mniej więcej cechy paryskiego apasza.

W ślad za nimi potworzyły się w innych wielkich miastach stowarzyszenia rozbójnicze, wystarczy, gdy wymienię n. p. Wiedeń. — Jednakże wiedeńscy apaszowie nie daleko odbiegli od swych paryskich kolegów.

Dzienniki paryskie notują świeżo wykonany z ogromnem zuchwalstwem napad apaszów na wóz, transportujący więźniów.

Oto przed kilku dniami przejeżdżał przez dzielnicę paryską Montmartre wóz, w którego wnętrzu znajdowało się kilku — czy kilkunastu aresztantów. Odwożono ich z komisaryatu do więzienia. Towarzyszyli im 3 funkcyonaryusze policyjni. Na skręcie jednej z ulic wpadła na nich gromada apaszów z wyciągniętymi rewolwerami, część chwyciła za cugle konie, część zaatakowała woźnicę, a inni rzucili się na policyantów.

Dziesięć minut trwała zażarta obustronna walka... grad kamieni i kul rewolwerowych zranił kilku śmiertelnie — przechodzącej publiczności również się dostało. — Tymczasem zamknięci więźniowie wewnątrz wozu — pojmując, co się dzieje próbowali wyłamać żelazne drzwi, w czem dopomagali im napadający.

Szczęściem — w tej chwili krytycznej nadjechał niespodzianie oddział policyantów na rowerach — i tym po dłuższej walce udało się opanować i ubezwładnić rozbójniczych apaszów.

Parlament.

W uzupełnieniu jeszcze wczorajszego sprawozdania z posiedzenia Izby posłów zaznaczyć wypada, że ogromne wrażenie w Izbie wywołała świetna, rzeczowa mowa p. Głąbińskiego. Mowca w zupełności zgadzał się z projektem rządu, mówiąc, że prawidłowe załatwienie budżetu jest pierwszym warunkiem polepszenia się ogólnych stosunków. Witam — mówił p. Głąbiński z zadowoleniem, imieniem stronnictwa oświadczenie rządu, że gotów jest przyczynić się doraźnie dla stworzenia silnych finansowych podstaw dla autonomii kraju, a spodziewać się należy, że przy znanej energii ministra skarbu znajdzie się sposób przezwyciężenia trudności. Koło polskie poprzez całej siły te usiłowania, które podnoszą siłę i całego państwa i pojedynczych krajów, a szczególnie narodowy i gospodarczy rozwój Galicyi. W końcu oświadczył mowca, że stronnictwo jego pragnie dać państwu „minimum egzystencyi“ i dlatego głosować będzie za wnioskami komisyi budżetowej.

Po wniesieniu kilku interpelacyj i wniosków przystąpiła wczoraj Izba do dalszej dyskusyi nad prowizoryum budżetowem. P. Hormuzaki domagał się sanacyi finansów krajowych przez usunięcie prawa propinacyi — p. Tomaschek, omawiał szkolnictwo ludowe i żądał założenia czeskiego uniwersytetu w Bernie.

Następnie p. Konst. Lewickyj groził, że jeżeli rząd nie spełni żądań ruskich, mianowicie, nie zniesie samowoli (!) władz polskich (!) w Galicyi, nie zaprowadzi autonomii narodowej, nie rozwiąże kwestyi agrarnej ruskiej i nieda ruskiego uniwersytetu, Rusini głosować będą przeciw budżetowi.

Zabrał głos p. Kramarz — zaznaczając, że Czesi będą głosowali za budżetem, bo wiedzą, że rozdrabnianie sił i opozycya — jest największem złem w zbiorowej pracy — jednakże mowca żąda, by i rząd spełnił żądania Czechów we względzie narodowego ich rozwoju. Tak samo przemawiał p. Praszek.

Po mowie p. Ivczevic'a, streszczającej ponownie żądania Chorwatów i oświadczeniu p. Pachera, że Związek niemiecki gotów jest współdziałać w wielkich polityczno - socyalnych zadaniach — obrady przerwano. — Dalszy ciąg posiedzenia dzisiaj.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W sobotę rzym.-kat. Czesława i Kas. — gr.-kat. Ftomy prep.

W niedzielę rzym.-kat. F. 9 po Św. Praksedy. — gr.-kat. N. 4. po Sosz. Hł. 3.

W poniedz. rzym.-kat. Maryi i Magd. — gr.-kat. Pankratya.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od wtorku 16-go lipca b. r. zupełnie nowy fenomenalny program, 10-sięć sensacyjnych niespodzianek. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

MIEJSCOWA.

Rozkaz! Wydział pols. Tow. gimn. „Sokół II.“ we Lwowie wzywa wszystkich umundorowanych druhów, aby się jawili dnia 21. bm. t. j, w niedzielę o godzinie 7-mej rano w szkole im. Konarskiego celem wzięcia udziału w poświęceniu sztandaru Związku ochotniczych straż pożarnych.

Lwów się wali. Rudery, należące do gminy m. Lwowa, najhaniebniej są utrzymywane, przeważnie są one bez wodociągów, z karkołomnemi schodami, z wylewającemi się na korytarze płynami z wychodków. Dopiero gdy dach nad głową wali się nieszczęsnym mieszkańcom, idzie budynek pod młoty, a kupy gruzów przez dłuższy czas stanowią pomnik rudery. Tak było z dwoma budynkami w ulicy Zacerkiewnej i Arsenalskiej. Teraz przyszła kolej na dom przy placu Strzeleckim, gdzie mieści się komisaryat śródmieścia. Tymi dniami inspicyent techniczny miejski zawiadomił magistrat, że dom ten się wali i do dni 30 winien być dezelowanym; urząd budowniczy uchylił się od wszelkiej odpowiedzialności na wypadek, gdyby domu tego jak najrychlej nie zburzono. Wartoby też przypatrzeć się szeregowi innych domów miejskich, które jakby na urągowisko jeszcze stoją i nawet są na nich kartki, zachęcające do wynajmowania w nich opróżnionych pomieszkań.

Podobno komitet wystawy hygienicznej zamierza zwiedzić rudery, należące do gminy m. Lwowa.

W drażliwej sprawie jeden z wybitnych dziennikarzy do *Gazety Narodowej* pisze co następuje: Przysłano mi z Krakowa książeczkę o ośmdziesięciu pięciu stronicach, wydaną staraniem towarzystwa „Ethos“, a napisaną przez profesora Emila Wyrobka. Cena jej 60 groszy, a pełny tytuł taki: „Śmiertelność i choroby, jako skutek rozwiązłego życia“. Przeczytałem ją z wielkiem zajęciem (gdybym był młodszym, czytałbym ją z bezpośrednim pożytkiem), po przeczytaniu posłałem ją zaraz mojemu synowi, i każdemu radzę tak samo uczynić, kto ma dorastające dzieci. Mała ta książeczka warta tego, aby na nią zwrócić wielką uwagę. W pismie codziennem nie można zbyt szeroko rozwodzić się nad nią, czytają je bowiem nietylko sami dorastający młodzieńcy, ale jest obowiązkiem rodziców wetknąć ją w rękę każdego chłopaka, będącego w odpowiednim wieku, poprzedziwszy lekturę objaśnieniami i wstępem, na jakie wyłącznie tylko ojciec zdobyć się może. Nie jest to przewodnik niby naukowy, w którym pod pokrywką udzielanych a wątpliwej wartości rad i wskazówek — kryje się jad pornografii i wszelakiego brudu, ale z miłością młodzieży i zacnem przekonaniem napisane dziełko, które może przynieść duży pożytek tym, dla których jest przeznaczone. Komu to leży na sercu, niech się o tem przekona i spróbuje!

Nasz reporter pisze: Wczoraj tak się ludzie bili we Lwowie, jak na wojnie z japończykami, albo na odpuście. I tak dozorca z ul. Janowskiej l. 14a, pobił bez powodu służącą Maryę Haszczyszynównę. Andrzej Maksymowicz aż z Rudna przyjechał do Lwowa. aby nawalić ojczyma swego, Ignaca Kozaka, Samuel Bolmer sprał kijem Markusa Schillera, właściciela sklepu przy ul. Cebulnej, ponieważ ten niechciał mu dać jałmużny. Michał Góral ciachnął nożem Piotra Zalewskiego w policzek, który mu dopiero stacya ratunkowa zeszyła. Nareszcie Wojciech Dmytro, zwany między złodziejami „Celta“, pobił w szynku na Lewandówce Fiałkowskiego, który się ciężko rozchorował.

Tak to protokoły policyjne aż pławią się we krwi, od czego mile odbija uczciwość kaprala policyjnego, Saldata, który znalazł na ul. Kopernika, pugilares z kwotą 122 koron i zdeponował go na inspekcyi.

Wczoraj szanowna Redakcya nie była pewną, czy zamordowany człowiek na drodze do Kamionki Strumiłowej nazywa się Salomon Barisch, albo czy nie jest Barischem i wskutek tego inaczej się nazywa. Otóż — jak stwierdziła żandarmerya — on się naprawdę nazywa Barisch, a zabito go dla rabunku, bo wszystkie kieszenie miał wywrócone do góry nogami i głowę rozbitą.

Co szanowna Redakcya zamyśla zrobić z tym deszczem, który pada ciągle wbrew brzmieniu orzeczenia stacyi me... meteorologicznej? Co będzie z jutrzejszą niedzielą, na którą są już zapowiedziane cztery festyny, pięć wycieczek, fajerwerk, dwanaście koncertów pod gołem niebem i przyjazd posłów socyalistycznych z Wiednia!

Chciałbym wiedzieć czego oni ciągle do Lwowa jeżdżą? Tak się rwali do Wiednia, a teraz tu ich ciągnie. Chyba ich wiedeńczycy pędzą, co jest bardzo możliwe, bo Breiter n. p. ostatnim razem lewy policzek miał grubszy od prawego.

Na placu Strzeleckim gwałt, bo wali się tam budynek magistracki. A ja jeszcze znam coś, co się wali we Lwowie. Są to filary sztachetowe przy szkole św. Antoniego. Już się tak poprzechylały, że ino je kopnąć, a będą leżeć. Dałby Bóg, aby się one zawaliły jeszcze w czasie wakacyi, bo potem mogą które z dziecka przygnieść i dopiero zrobi się znowu awantura o takiego bachora.

Tyle razy prosiłem Redakcyę, aby mnie kiedy posłała na jaki wywiad, i nie mo-

głem się tego doprosić. Aż wczoraj sam poszedłem. Poszedłem do pani Marceli Kantyniakowej. Ta pani jest przekupką na Rynku i ma na ziemi fartuch z jarzynami. Pytałem się jej, co myśli o magistrackiej ekspropryacyi i o transplantacyi jej i wszystkich koleżanek na plac Strzelecki.

Ona mi na to odpowiedziała coś, czego ja naturalnie niezrobiłem, ale co mnie przekonało, że z przekupkami niewarto robić interwiewów.

Oświetlenie miasta naftą. Sekcya techniczna Rady miejskiej zatwierdziła wniosek magistratu w sprawie oświetlenia miasta naftą. — Wedle tych wniosków, oświetlenie naftą ma być wzięte we własny zarząd miasta za pośrednictwem dyrekcyi gazowni miejskiej.

Nadzór techniczny poruczony będzie jednemu z funkcyonaryuszów gazowni, który otrzyma pobory XI. rangi, a nadto ryczałt 40 koron miesięcznie za nocne dyżury, oraz jednokonny zaprzęg. Obowiązkiem jego będzie kontrolować stan oświetlenia tak naftowego, jak i gazowego. — Sekcya zaproponowała równocześnie imiennie, kto ma być owym inspicyentem mianowany; nominacya będzie na razie prowizoryczną na jeden rok.

Korespondencye Redakcyi. *Komitet wycieczki do Tarnopola.* I stu mędrców greckich nie dorozumie się, co panowie piszecie i czego chcecie właściwie.

Z KRAJU.

Znaleziony brylant. Z Jarosławia donoszą: Chłopak murarski, zajęty przygotowywaniem wapna przy budowie, znalazł w piasku, przywiezionym z Sanu, błyszczący kamyczek, który zwrócił jego uwagę. Obejrzawszy go, próbował jego wartości, a ponieważ kamień rysował szkło, poszedł do złotnika, aby zapytać, co to jest. Złotnik rozpoznał, że to brylant znacznej wielkości, wartości co najmniej 2000 koron, więc chłopca z brylantem oddał policyi. Tu stwierdzono, że chłopak prawdę mówił i brylant oddano do depozytu sądowego, skąd znalazca otrzyma go, jeżeli do roku właściciel się nie zgłosi. Kto mógł kosztowny kamień zgubić, nie wiadomo, bo nikt w latach ostatnich nie donosił o takiej zgubie. Przypuszczają, że może kto podczas kąpieli w Sanie zgubił pierścień z tym brylantem przed laty lub w innej miejscowości i z biegiem czasu i wskutek tarcia o żwir, brylant z oprawy się wyłuszczył. Chłopakowi już dziś ofiarowują spekulanci 500 koron za zrzeczenie się praw do znalezionego przedmiotu.

Kto jest Ruczyński? — Zaaresztowany w Palermo Ruczyński, jest jak się okazuje, ptaszkiem niepospolitym. Przygotowywał on na długo przedtem swoją defraudacyę i ucieczkę i obmyślił je doskonale. Równocześnie chciał także pozbyć się żony. — Więc jeszcze na wiosnę, wyprawił ją, pomimo jej oporu na Kaukaz, pod pozorem, że będzie się tam leczyła w tamecznych kąpielowych miejscach. Skoro zaś wyjechała, zabrał jej wszystkie klejnoty i sprzedał za 15.000 rubli. A kiedy wszystko przygotował, podjął w Towarzystwie gniewańskim 180 tysięcy rubli z tem, że ma je złożyć w Banku państwowym i wziąwszy syna, ucznia gimnazyum kijowskiego, umknął z nim za granicę. Przytrzymano go, jak wiadomo w Palermo i teraz skutego w kajdany, odwiozą pod eskortą żandarmów do Kijowa, skoro tylko załatwione zostaną formalności, zastrzeżone w traktacie o wydawaniu złoczyńców.

Biedna jego żona, będąc na Kaukazie, kiedy na listy i telegramy, nie otrzymywała żadnej od niego odpowiedzi, sprzedała wszystko co miała, kupiła bilet kolejowy III. klasy i w nędzy największej wróciła do Kijowa. Przybywszy zaś tam, dowiedziała się, że mąż ją okradł, że zostawił jej nazwisko skompromitowane i że zabrał jej jedynego syna. Biedna kobieta podobno rozchorowała się niebezpiecznie.

Angielscy dziennikarze w Wielkopolsce. Dzienniki niemieckie donoszą, że przybycie tych dziennikarzy do Miłosławia ma nastąpić niebawem. Mianowicie p. Kościelski daje wielki festyn ogrodowy w dzień, w którym wypuszczony zostanie z więzienia p. Wierzbiński, redaktor *Pracy*. Za artykuł zamieszczony w tem piśmie skazany został na $1^1/_2$ roku więzienia. Kara jego dobiega już końca. Owóż ta okoliczność, że bohaterem tego festynu będzie człowiek, który odsiedział $1^1/_2$ roku więzienia za artykuł, i że temu bohaterowi będą się przypatrywali dziennikarze angielscy i dowiadywali się od niego rozmaitych szczegółów o prześladowaniach Polaków w Prusiech, przeraża do tego stopnia prasę niemiecką, że z najwyższą irytacyą mówi o tej podróży dziennikarzy angielskich do Miłosławia. *Kölnische Zeitung* zapytuje: „Cóżby prasa angielska powiedziała, gdyby dziennikarze niemieccy pojechali do irlandzkich Fenianów?“ Na to prasa angielska ze spokojem odpowiada, że mogą niemieccy dziennikarzy podróż tę odbyć, gdyż żadnego nadużycia ze strony angielskiej tam nie znajdą, ani też nie spotkają się z żadnem prześladowaniem Irlandczyków.

ZE ŚWIATA.

Nowy balon wojskowy. Pisma francuskie przynoszą następujący opis świetnej próby, jaką złożył nowy francuski balon wojskowy „Le Dirigeable“ dnia 14. lipca.

„Było to przed godziną 9, gdy ujrzeliśmy zdaleka nad wieżą kościoła w Meudon małą chmurkę, niby rybę żółtawą, płynącą w powietrzu. „Voila le Dirigeable!“ zawołał za mną jakiś pan, wyglądający na oficera po cywilnemu. I w kilka minut później można już było rozróżnić formę statku napowietrznego. Balon zatoczył łuk koło wieży, zwrócił się następnie w stronę Longchamps, gdzie właśnie wojska defilowały przed prezydentem i zbliżał się z szybkością spokojną, nie zboczywszy ani razu z linii swego kursu. Nagle lot balonu staje się wolniejszy. Wpłynął na linię maszerujących żołnierzy i leciał nad nimi powoli, równomiernie z nimi. Potem poszybował dalej, zatoczył nad młynem figurę w formie ósemki, zawrócił, odbył pół drogi powrotnej, doszedł do loży prezydenta, tu znowu zawrócił, popłynął w wysokości 300 metrów nad głowami publiczności i wykonawszy jeszcze jeden bardzo zgrabny obrót, zniknął w kierunku Meudon. Zagrzmiały brawa i radośne okrzyki. Ale niewielu tylko z tych setek tysięcy, które radowały się w blaskach słońca efektownem widowiskiem, zrozumiało, że ta machina tam w górze może być dla ludzkości odkryciem równie doniosłem, jak pierwsza lokomotywa i pierwsza łódź parowa. Załoga składała się z czterech ludzi. Wszystkie manewry były wykonane ze zdumiewającą precyzyą. Ten „Dirigeable“ słucha swego steru, jak łódź doskonała i zdaje się, że nie zagrażają mu inne przypadki, prócz tych, na które wszystkie dzieła rąk ludzkich są narażone. Gdy z szumem przelatywał nad naszemi głowami, szły za nim myśli nasze w nową krainę cudów“.

Z wyścigu Pekin-Paryż. Korespondent *Daily Telegraphu* telegrafuje dnia 11. b. m. z Tomska następujące szczegóły o przebiegu podróży samochodu ks. Borghese przez Syberyę:

Pomimo fatalnego błota, dotarliśmy wczoraj wieczorem do wsi Turuntajewo i spędziliśmy tam noc. Dziś rano ruszyliśmy w dalszą drogę, podjechawszy jednak do wsi Chałdiejewo, natrafiliśmy na takie błoto, że o dalszej drodze mowy być nie mogło. Udaliśmy się tedy do starosty, prosząc o pięć silnych koni pociągowych. Otrzymaliśmy je istotnie i zaprzągłszy do samochodu, przebyliśmy szybko kawał drogi wśród tłumu mieszkańców wioski, którzy wylegli wszyscy z chat dla przyjrzenia się niezwykłemu widowisku.

Nagle samochód zaczął tonąć. Już zniknęły w błocie koła niemal całkowicie, już błoto zaczęło wdzierać się wewnątrz samochodu. Popędzane konie dobywały ostatków sił, aby wydobyć nas z tej matni, wysiłek jednak ich wysiłki nie doprowadziły do żadnego wyniku. Samochód grzązł coraz bardziej. Trzeba było wezwać na pomoc ludzi. Trzydziestu kilku włościan zaprzęgło się obok koni i wreszcie zdołało wyrwać maszynę z toni, poczem już tylko przy pomocy motoru ruszyliśmy w dalszą podróż.

Od wczoraj poprawiła się pogoda, wobec czego mamy nadzieję, że błoto przyschnie na drogach.

W dwie godziny po opuszczeniu Chałdiejewa ujrzeliśmy w dali złote kopuły świątyń w Tomsku.

Gubernator przyjął nas bardzo uprzejmie w swoim pałacu.

Pomimo, że Tomsk jest jednem z najbardziej przemysłowych miast Syberyi i środkiem handlu metalami, jednak posiada ulice nie lepsze od wiosek, które przebyliśmy.

Jutro wyjeżdżamy do Koływania, leżącego w odległości 140 mil angielskich od Tomska, lecz z powodu złego stanu dróg, nie spodziewamy się, abyśmy mogli dotrzeć tam w ciągu jednego dnia.

Już 2.500 mil angielskich dzieli nas od Pekinu.

Zabójstwo konduktora. Onegdaj w południe, kiedy na stacyę Raków przy fabryce Hankego przybył pociąg osobowy z Częstochowy, do prowadzącego pociąg starszego konduktora Palczikowa, który wyskoczył na peron, aby wejść do sali trzeciej klasy i schronić się tam przed deszczem, przy wejściu zbliżyło się dwóch ludzi i strzelili sześć razy z brauningów. Kiedy Palczikow padł bez życia, nieznajomi założyli mu za pas kartkę z napisem: „Palczikow był szpiegiem — zabili go rewolucyoniści“, poczem przeszedłszy spokojnie przez linię i znalazłszy się na przejeździe, strzelili jeszcze dwa razy w powietrze i uciekli szosą. Na stacyi podczas krwawego zajścia nie było z powodu deszczu nikogo. Cały zamach trwał tak krótko, że nawet podróżni, jadący tym pociągiem, nie zdążyli zoryentować się i gdy wybiegli z wagonów, nieznajomych już nie było.

Krwawe starcie z przemytnikami. — Pisma warszawskie donoszą z Laszkowicy w powiecie kamienieckim o następującym tragicznym wypadku:

Przemytnicy, przeprowadzający przez granicę żydów, emigrujących bez paszportów do Ameryki, przechodząc przez krzaki stromego urwiska nad rzeką Zbruczem, wśród strasznej ciemnicy nocnej natknęli się na żołnierza pogranicznej straży. Krzyknąwszy „stój", żołnierz dał kilka strzałów w kierunku uciekających żydów i przemytników. Na chwilę nastąpiła cisza, a potem z głębi urwiska rozległ się płacz i rozdzierający jęk żydów, którzy ze strachu spadli w dół. — Przemytnicy, znający doskonale miejscowość, bez szwanku uciekli napowrót.

Z tych osób, które spadły ze skały, dwie żydówki (matka i córka) poniosły śmierć na miejscu, trzech żydów odniosło straszne obrażenia ciała, połamali ręce i nogi i są blizcy śmierci. Dwóch żydów odniosło ciężkie rany, ale jest nadzieja, utrzymania ich przy życiu. Zabitych i pokaleczonych, straż wyniosła na górę w pobliżu kordonu.

Mąż czy tapety? Ponieważ kolorem włosów mąż był „niedopasowany" do nowych obić mieszkania, podała jedna z piękności nowojorskich skargę rozwodową. Pan Mendith posiada włosy o kolorze złota weneckiego, a pani M., lubująca się w kolorze zielonym, kazała cały apartament wytapetować na zielono. Zaś zielony i złocisto-czerwony są to 2 kolory nie znoszące się nawzajem. Czerwono-złota głowa pana Mendith rażąco odbija od zielonego tła mebli i tapet. Małżonek daremnie szukał kącika, który by stanowił mniej rażący kontrast z jego postacią, a choć zawsze uległy, nie mógł się zdecydować na zmianę włosów. Doprowadzona do ataków nerwowych pani Mendith, trzymając się widocznie zasady, że lepszy nowy mąż, aniżeli nowe tapety, szuka w pałacu sprawiedliwości rozwiązania tej kwestyi.

Cesarz-kubaniarz. O obecnym cesarzu koreańskim japoński delegat opowiedział na dworze berlińskim następujący ciekawy epizod: Gdy razu jednego chciano wzmocnić flotę koreańską, car oświadczył gotowość ofiarowania jednego okrętu. Mimo to cesarz koreański odrzucił podarunek cara, a kupił okręt od Japończyków, bo w ten sposób uzyskał prowizyę wysokości 50.000 jenów.

Sprawa małżeństw węgierskich. Trybunał najwyższy wydał tymi dniami doniosły wyrok w sprawie t. zw. „małżeństw węgierskich". Chodziło mianowicie o to, że pewne katolickie małżeństwo, mające obywatelstwo austryackie, otrzymało rozwód, a następnie żona uzyskała obywatelstwo węgierskie, celem zawarcia drugiego małżeństwa za życia pierwszego męża i wyszła ponownie za mąż za obywatela węgierskiego. Sprawa ta przy sposobności procesu, ubocznie tylko z rozwodem związanego, była rozpatrywana przez najwyższy trybunał austryacki, który uznał powtórne małżeństwo rozwiedzionej żony za ważne, chociaż dotychczas trzymał się w swoich wyrokach odmiennego zapatrywania.

Klub pornografów. W Petersburgu — od pół roku funkcyonuje już klub oryginalnego stowarzyszenia, które sobie postawiło za zadanie „rozwój i propagandę idei erotycznych".

Pp. erotomani przed kilkoma dniami obchodzili pierwsze półrocze istnienia tego klubu. Z przeczytanego na obchodzie tym sprawozdania przez sekretarza towarzystwa, dowiadujemy się rzeczy niezwykle ciekawych. Cele stowarzyszenia mają więc być przyjmowane, wedle słów sprawozdania, z gorącą sympatyą przez ludność Petersburga. Liczba członków wzrasta nader szybko i to przy zupełnym prawie braku otwartej propagandy i wobec znacznych składek członkowskich, wynoszących po 50 rubli co pół roku.

Sprawozdawca utrzymuje stanowczo, że propaganda wśród kobiet cieszy się większem powodzeniem, niźli wśród mężczyzn. Pp. erotomani tłómaczą to „po części większą wrażliwością artystyczną(?!) kobiet, po części zaś prawie zupełnym brakiem dotąd specyalnie kobiecej literatury i malarstwa pornograficznego".

Klub erotomanów wierzy, że sądzonem mu jest odegrać wybitną rolę w historyi literatury i sztuki rosyjskiej, które zresztą same zaczynają wstępować na tę drogę. Okoliczność ta, jak oświadczają stowarzyszeni, ułatwia im propagandę ich idei, dotąd bowiem musieli się posiłkować wytworami „zgniłego Zachodu".

Od jesieni stowarzyszenie zamierza rozszerzyć sferę swej działalności przez wydawnictwo własnego dziennika i założenie specyalnego przedsiębiorstwa wydawania książek.

TELEGRAMY.

Apel do cesarza.

Wiedeń. Znany z rozlicznych awantur poseł do parlamentu hr. Sternberg wydał książkę p. t. „Apel do cesarza". W książce tej oświadcza się za imperyalizmem, ale wzywa monarchę, aby zmienił konstytucyę i system rządzenia.

Abdykacya cesarza koreańskiego.

Tokio. Donoszą z Seulu, że cesarz koreański po licznych naradach zdecydował się ustąpić i zrzec się tronu. W pobliżu pałacu stoi oddział wojska i pilnuje spokoju. W jednej z ulic przyszło do rozruchów i wyrządzono znaczne szkody.

Starsi mężowie stanu koreańczycy prosili margrabiego Itę o względy dla Japonii, gdyż jeśli Korea będzie dobrze traktowaną, to Japonia odniesie z tego korzyści, w przeciwnym zaś razie cały naród umrze jak męczennik.

Jak sądzą, stosunki między Japonią a Koreą nie będą zakłócone. Kilku ministrów japońskich jest za dożywotną banicyą cesarza Korei do Japonii.

Cesarz koreański wydał edykt, podający do wiadomości jego abdykacyę. W edykcie tym daje cesarz wyraz ubolewania, że podczas jego 44-letnich rządów następowały na jego państwo nieszczęścia jedno po drugiem i tak wielkie, iż uważa na czasie oddać, według zwyczaju przodków, koronę w ręce następcy tronu.

Uderzenie piorunu w prom.

Budapeszt. Na rzece Szanos między Cseke i Bagallo w komitacie szatmarskim przeprawiało się podczas ostatniej burzy sześciu gospodarzy z końmi na promie. Na środku rzeki piorun uderzył w prom, który zatonął ze wszystkiem, co się na nim znajdowało.

Proces o Port Artura.

Petersburg. Pomimo przygotowania aktu oskarżenia, sprawa o poddanie się Portu Artura nie prędko zacznie się przed kratkami. Jenerałowie Fok i Rejs zażądali bowiem pozostawienia sobie dwu miesięcy na obeznanie się z oskarżeniem, a przytem niektórzy ważni świadkowie nie będą mogli rychło przybyć z Dalekiego Wschodu. Proces zatem nie rozpocznie się wcześniej, jak w połowie października.

Prędka egzekucya.

Londyn. W Liverpoolu ujęto mordercę Petersona, który zabił pewną kobietę i jeszcze tego samego dnia postawiono go przed sąd. Rozprawa trwała godzinę, ponieważ Peterson czynu się niewypierał. Sąd skazał go na śmierć przez powieszenie, a wyrok wykonano jeszcze przed zachodem słońca.

Zamordowanie służącej.

Berlin. Wczorajszej nocy znaleziono w mieszkaniu dyrektora jednego z berlińskich Varieté, trupa 43-letniej jego służącej Amandy Plat. Pierwsze kroki śledcze wykazały, że Plat wróciła wczoraj o godzinie 9-tej wieczór do swej sypialni z jakimś młodym mężczyzną, który też najprawdopodobniej mord popełnił. Z mieszkania zamordowanej i jej służbodawcy, zniknęły zarazem ogromnej wartości biżuterye.

Głód w Chinach.

Shanghai. Wskutek 3 tygodniowej ciągle trwającej słoty, połączonej z ogromnymi wylewami i burzami, tegoroczne zbiory ryżu będą zupełnie prawie bezowocne. Grozi to szczególnie środkowym i południowym Chinom. W ostatnich dniach ceny ryżu podniosły się o 70% niż w poprzednim roku. Jeżeli weźmie się pod uwagę równoczesnie wybuchłe krwawe rozruchy anarchistyczne przerażonych widmem głodu tłumów, zaiste skonstatować się musi bardzo groźne położenie.

Skasowanie kinematografu.

Berlin. „Extrablatt" dowiaduje się z wiarygodnego źródła, że w najbliższej przyszłości ma być wydany zakaz usunięcia kinematografów z teatrów ogródkowych. Zakaz ma być umotywowany tem, że obrazy kinematograficzne wpływają deprymująco na młode dziewczęta i dorastającą młodzież.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

BALONEM DO BIEGUNA.

(DRUGA PRÓBA)

Losy Andrée'go i jego towarzyszów, którzy dziesięć lat temu wzlecieli ze Szpicberga w nadziei dosięgnięcia napowietrznemi szlakami tajemniczego bieguna północnego ziemi, celu tylu usiłowań, nie odstraszyły p. Wellmana, który właśnie urządza podobną wyprawę. Zamiast jednak powierzać swoje losy balonowi zwyczajnemu, takiemu, jakiego użył Andrée, postanowił on skorzystać z postępów aeronautyki i popłynąć do bieguna na balonie ze sterem i z motorem.

Należy tutaj zaznaczyć, że dzięki usiłowaniom Lebaudego, Santosa Dumonta i Zeppelina, posiadamy dziś okręty napowietrzne, mogące pływać w oceanie atmosferycznym we wszystkich kierunkach z dość znaczną szybkością. O tych okrętach będziemy mówili innym razem, teraz zaś zajmiemy się balonem Wellmana.

Balon jest już ukończony; większa jego część pojechała na Szpieberg. Czterej członkowie wyprawy udadzą się niebawem na stacyę, położoną na wyspie Danego, ztamtąd bowiem wyprawa zamierza wyruszyć. Jest to punkt położony na północnozachodnim krańcu Szpicberga, pod 79 st. szer. półn., a odległy od bieguna o 5.156 km.

Oprócz Wellmana wezmą udział w śmiałej podróży: P. Melvin Vaniman, główny inżynier, twórca łódki balonu, major Henryk Hersey, inspektor biura meteorologicznego w Stanach Zjednoczonych; czwartego uczestnika wyprawy jeszcze nie wybrano.

Na wysepce zbudowano szopę, zaopatrzoną we wszystko, co tylko jest potrzebne do puszczenia i reperowania balonu, obok zaś znajduje się dom mieszkalny. Sam balon zrobiono w Paryżu. Ostateczne próby, które wykazały pewne wady, musiano porobić na miejscu, statek bowiem jest przeznaczony do żeglugi w podbiegunowych strefach, gdzie panują warunki całkiem odmienne, aniżeli u nas. Nowy balon, podobnie jak balon Andrée'go, będzie ciągnął po lodzie linę, która w razie potrzeby może się także unosić na wodzie. Ma ona za zadanie utrzymywać statek w jednej wysokości, jeżeli bowiem balon uniesie się za wysoko, to pociągnie z powierzchni ziemi pewną część liny, i ciężar ten powstrzyma go, jeżeli zaś opadnie, to także część liny opadnie, przez co ciężar, dźwigany przez balon, zmniejszy się. Lina będzie podwójna: oprócz gładkiej wezmą żeglarze kawał szorstkiej, która zaczepiając zębami metalowemi o powierzchnię lodu, będzie działała hamująco na statek, pędzony nieprzyjaznym wiatrem, i nie pozwoli mu cofnąć się zbyt daleko od punktu, do jakiego udało mu się dotrzeć.

Balon ma postać cygara i rozmiary imponujące: objętość jego wynosi 7800 metr. sześć., co pozwala przy użyciu czystego wodoru, osiągnąć siłę wzlotu 8300 kilogr. Długość prawie 56 m. plus średnica największa 16 m. Baczną uwagę zwrócono na tkaninę, żeby uczynić ją jaknajmniej wrażliwą na wilgoć i nizką temperaturę. Składa się ona z trzech warstw tkaniny jedwabnej i bawełnianej, sklejonych kauczukiem w jedną całość. Balon też trzyma dobrze gaz: podczas prób okazało się, że dzienna strata przy gazie zwyczajnym wynosi $\frac{1}{2}\%$, przy wodorze 0·8%. Najoryginalniejszą częścią balonu jest łódka, obmyślona przez Vanimana. Ma ona formę trójkątną, jest bardzo długa i pokryta jedwabiem, tak, iż wygląda jak długa kajuta, zdatna na mieszkanie. Benzyny dla motoru o sile znacznej musiano zabrać aż 3800 litrów, co waży sporo. Tak znaczna ilość cieczy jest niezbędna po to, żeby przepłynąć przestrzeń 2272 km., oddzielającą wędrowców od bieguna, tam i z powrotem licząc. Benzyna mieści się w długim blaszanym cylindrze, biegnącym u spodu łódki i podzielonym na kilkanaście nieprzepuszczalnych komór.

Z każdej strony łódki znajduje się śruba stalowa o 3·5 śred. Ma ona robić 400 obrotów na minutę. Motor zaś systemu Lorraine-Dietrich, o 4 cylindrach — 1000 obrotów.

Motor ten ma nadać balonowi szybkość w spokojnem powietrzu 27 km. na godzinę; jest to bardzo mało, ale za to balon może żeglować bardzo długo. Gdyby powietrze pod biegunem było spokojne, na co nie można liczyć, to cała podróż tam i z powrotem trwałaby zaledwie 80 do 90 godzin. Może się też zdarzyć, że podróżni napotkają przyjazny prąd powietrza — w takim razie przejazd do bieguna wymagałby jeszcze mniejszego czasu. W razie gdyby balon miał się pokryć śniegiem, albo lodem, to balonik znajdujący się w jego wnętrzu, a zasilany gorącymi gazami z motoru, szybko będzie zdolny stopić powłokę zamarzłą, która powiększa nadmiernie wagę powłoki. Płaszczyzny umocowane po obu stronach łódki zapewniają balonowi bezpieczeństwo od poprzecznego kołysania się.

Postanowiono trzymać się na wysokości 100 do 200 metrów.

Tyle co do szczegółów technicznych, które bez wątpienia mają wielkie, jeżeli nie decydujące znaczenie.

Czy wyprawa, wzorowana na fantazyach w rodzaju podróży, jaką przed kilku laty napisał autor niniejszego artykułu pod tytułem „Balonem do bieguna", ma widoki powodzenia?

Niewątpliwie — tak; odwaga i ryzykowność popłacają w takich wypadkach tak samo, jak w polityce, czy na wojnie. Jeżeli okoliczności ułożą się pomyślnie, to jest, jeżeli wiatr będzie sprzyjał, jeźli się nic nie popsuje w motorze i w balonie, to dzięki temu, że statek powietrzny daje się dowolnie kierować, może on w przeciągu kilku dni dotrzeć tam, dokąd daremnie usiłowali dostać się saniami tacy śmiałkowie, tacy olbrzymi woli, jak Jansen z Johansenem, jak Cagni i wielu innych dawniejszych podróżników.

Powrót będzie niewątpliwie trudniejszy, ale w razie najgorszym, gdyby wszystko zawiodło, podróżnicy będą próbowali dostać się na saniach za przykładem Nansena i Cagniego do Europy. W tym celu zabierają 12 psów, sanki lekkie, broń i zapasy żywności.

Będzie to rozpaczliwy, bohaterski szturm do twierdzy przyrody, kryjącej tajemnicę niewydartą. Oby ten szturm zakończył wreszcie wydaną przyrodzie walkę, w której, niestety, zginęło tylu dzielnych ludzi; pomiędzy niemi znajdował się także Andrée.

Niech Wellman wraca zwycięzcą! Należy mu się to za jego odwagę, graniczącą z szaleństwem.

Wł. Umiński.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Pierścionek znaleziony koło kościoła M. Magdaleny odebrać można Grodecka 74, I. p. 1136

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 12, I. p.

Ważne dla restauratorów i odsprzedających! Kapustę świeżą, głowiastą, białą ma do zbycia zaraz szkoła rolnicza w Horodence. Szczegóły listownie. 1134

Ucznia zamiejscowego do pracowni wędlin poszukuje TEOFIL BANAŚ Lwów, ul. Jagiellońska 16 1131

Potrzebny zaraz pisarz ekonomiczny z niższą szkołą rolniczą i praktyką. Odpisy świadectw adresować Iwanówka, poczta Trembowla. Nieuwzględnione bez odpowiedzi. 1132

Ważne

dla słomianych wdowców! Abonament na obiady, kolacye, wszystkie potrawy na maśle — nawet dla najwybredniejszych osób, poleca **Pisarski pl. Halicki l. 7.** — Ceny umiarkowane. 1065

Do handlu rękawiczno-galanteryjnego poszukuje się zdolnego sprzedającego i praktykanta. Führer, ul. Krakowska 2. 2014

Po nizkich cenach!!
Wyroby złote i srebrne poleca Edmund Maryan Beer złotnik — Lwów, Akademicka 4. 980

! Otwarcie mleczarni !
Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że z dniem 16-go lipca b. r. otworzyłem
MLECZARNIĘ I KUCHNIĘ DOMOWĄ
przy ul. Leona Sapiehy 51 a.
1141 Władysław Schirl.
Przyjmuję Abonentów.

Praktykanta do nauki wyrobów złotych i srebrnych przyjmie Edmund Maryan BEER — jubiler i złotnik we Lwowie ul. Akademicka 4. 979

Kółko rolnicze w Synowódzku wyżnem poszukuje praktykantki. Wiadomość w miejscu. 1155

Za 750 zł. gotówką i 400 zł. ratami po 25 zł. półrocznie Towarzystwu zaliczkowemu, nabyć można dom z kawałkiem frontowego gruntu w Zniesieniu Nr. 295 niedaleko Żółkiewskiej rogatki, ulicą od rafineryi p. Baczewskiego za Bańkowskim. 1156

Maszynę do szycia sprzedam za 20 zł. Rynek 41, dozorca wskaże. 1147

Najdokładniejszy portret grafologiczny za nadesłaniem próbki pisma i 2 koron. — Matkowska Kraków, ul. Pędzichów 15. 1154

Poszukuje się czeladnika tokarsko-mechanicznego mogącego pracować samoistnie, ewentualnie kierować pracownią. Fabryka Gorniaka, Przemyśl. 1153

Szyby, lustra, ramy do obrazów poleca najtaniej Fruchs, ul. Karola Ludwika 29. Pasaż Oranża. 1148

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.

ZEGARY ZEGARKI

z pierwszorzędn. fabryk światowych, największy skład w Galicyi

J. DĄBROWSKI

LWÓW, UL. HETMAŃSKA 4.
959 IV

Józef Badowski, Lwów Rynek l. 43, poleca swój skład i pracownię tak własnych jak i zagranicznych **wyrobów złotniczych i jubilerskich.** 2007

Fortepiany
krótkie, okazyjnie w wielkiem wyborze i dobrym stanie z powodu wakacyi od 40 do 380 zł., pianino nowe, sprzedam. Łyczaków 4. 2004

KASY ogniotrwałe
znakomitej konstrukcyi
poleca I-sza krajowa FABRYKA KAS — OGNIOTRWAŁYCH —
Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów
ulica Na Błonie 22.
1143

Ochraniaj twoją żonę!
Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

HEROLD POLSKI
bogato ilustrowany Tygodnik familijny
wychodzi co soboty
Egzemplarz 10 hal.
Współpracownictwo pierwszorzędnych sił literackich i artyst.

10 zł. miesięcznie zupa, pieczeń i legomina
Skulski, Teatralna 16.
2006

Od 10-ciu lat na żadnej z wykonanych robót nie zjawiły się ponownie **wilgoć lub grzyb domowy. Usuwam je raz na zawsze** pod gwarancyą. Fr. Mosoczy, fabryka „glazuryny“ i patentowanych płyt słomianych „Hygiena“, Lwów Hetmańska l. 12, (obok Spółki budowniczych). Przesyłki próbne 6 koron. 998

Realista VI. klasy poszukuje z początkiem roku szkolnego lekcyi we Lwowie za wikt i stancyę. Faranowicz, Stanisławów, — ulica Zabłotowska l. 35.

Dostarczamy: personal urzędniczy, oficyalistów prywatnych, — handlowców, służbę domową, gospodarczą, hotelową — rzemieślników, browarników, młynarzy. Potrzebni: agronomi, pisarze ekonomiczni, ekonomi, kucharze, kucharki, kowali, leśni, podleśniczy. Agencya Pacholego, Lwów Ormiańska 30. 1152

Pawilonik nowy, drewniany, nadający się na dom mieszkalny sprzedam tanio. A Marczyło, ul. Janowska 2, skład wędlin. 1144

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

STARE LUSTRA
kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

Józef Haberman
specyalista
strzyżenia włosów
Lwów, ul. św. Mikołaja 1.
1135

Dobra Okazya!
Pozostałe z dawnego lokalu **materace** włosienne (3 poduszki) po kor. 25, 30, 36, 40 i wyżej. — **Materye** meblowe, dywany, chodniki, firanki, portyery, kołdry, koce etc. własnego wyrobu. Sypialnie, jadanie i salony polecają po cenach zniżonych **Józef Schuster i Kazim. Toczyski** Lwów, Trzeciego Maja 5. 1121

M. BICK
Pracownia rymarsko-siodlarska
we Lwowie
Karola Ludwika 29.
Przyjmuje wszelkie reperacye w zakres ten wchodzące po cenach najtańszych. Wielki wybór używanych uprzęży i siodeł. — — — —

Prawnie chronione! Każde naśladownictwo karane!

Jedynie prawdziwym jest balsam Thierry'ego



Allein echter Balsam aus der Schutzengel-Apotheke des A. Thierry in Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.

tylko z zieloną marką ochronną wyobrażającą zakonnicę. **Prawnie chronione. Słynny oddawna znakomity środek domowy.** — Cena 12 małych, albo 6 podwójnych flaszek, albo 1 wielka flaszka specyalna z patent. zamknięciem kor. 5 — franco. **Thierry'ego maść centyfoliowa, znana powszechnie jako najlepszy środek domowy** na wszystkie, choćby zastarzałe rany, zapalenia, uszkodzenia. Cena: 2 słoiki kor. 3·60. Wysyła opłatnie tylko za zaliczką lub nadesłaniem gotówki.

Te obydwa środki domowe uznane zostały powszechnie za najlepsze. Zamówienia należy adresować:

Apt. A. THIERRY, Pregrada
koło Rohitsch-Sauerbrunn.

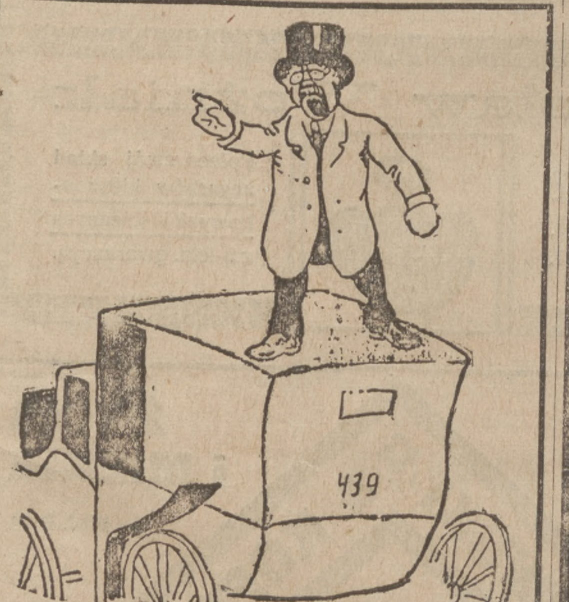
Składy niemal we wszystkich aptekach.

We Lwowie do nabycia:
w Aptekach Dra Jana Piepes-Poratyńskiego, Szymona Haya i J. Ruckera.

Broszura zawierająca tysiące oryginalnych pism dziękczynnych darmo i opłatnie. 281

HOTEL KRAKOWSKI, LWÓW
pl. Bernardyński 5, gruntownie odnowiony
poleca 45 frontowych pokoi od 80 ct. dziennie
Pokoje miesięczne od 15 zł. Zarząd.
1029

Skład Obrazów, Ram
M. KUCZABIŃSKI
WE LWOWIE, UL. CZARNIECKIEGO 2.
i Galanteryi.



Ogród Jachnickiego
Żółkiewska 65.
Zaprasza Szanownych P. T. Gości na uprzyjemnienie chwil wolnych. — Świetna kręgielnia na sposób najnowszy wybetonowana. Miła muzyka ogrodowa, wyśmienity pilsner marki B. B. jak również przekąski gorące i zimne. Ogród otwarty do godziny 1-szej w nocy. 2000

Małą dziewczynkę do nauki przyjmie Magazyn Michaliny Maysenhälter, Sobieskiego 3. 1146

Biuro Niemczynowskiej Lwów, ul. Sienkiewicza 5, (obok hotelu Georgea) poleca i poszukuje: nauczycielki, towarzyszki, zarządczynie, bony Polki, Francuzki, Niemki, guwernerów, oficyalistów, wszelką lepszą służbę. 1151

Letnie mieszkanie, pokój z kuchnią za rogatką Łyczakowską w Krzywczycach do wynajęcia. Aleksander Sikałowski. 1145

Tylko 25 koron zbiorowy kurs kroju francuskiego i angielskiego (wyjątkowo ceny zniżone) — rozpoczyna z początkiem sierpnia były nauczyciel kroju w Paryżu i Londynie, odznaczony licznemi dyplomami medalami i patentem. **Antoni Turecki** właściciel pierwszorzędnej pracowni krawieckiej ul. Sienkiewicza 9 vis-avis pasażu Mikolascha. Wpisy przyjmuje codziennie do godziny 6 wieczorem. 1150

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA
Szadkowski & Kopczyński
Lwów, pl. Bernardyński 3.
poleca broń myśliwską wszelkich systemów.

KLISZE
wszelkiego rodzaju
wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

1 koronę
kosztuje los Karlsbadzki mający dwa ciągnienia o 6164 wygranych. Pierwsze ciągnienie już 6. sierpnia br. Główna wygr. 100.000 koron w gotówce. Każdy los gra 2 razy

4 korony
kosztuje promesa na 3% los kredytowy I. em. z r. 1880 do ciągnienia 15-go sierpnia. Promesa gra tak samo jak los oryginalny na wszystkie wygrane (z wyjątkiem najmniejszej t.j. nominalnej). Gł. wygr. 90.000 K.

4 korony
kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej“ wraz z roczn. finansowym.

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy i kantor wymiany
Schütz i Chajes
Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GONCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.